

KATARZYNA CZERWONOGÓRA

# DROGA DO ESTER

Ester sięga mi do ramienia, ma na sobie niebieską sukienkę z grubego, sztucznego materiału, lekko poplamioną niespierzającym się od lat śladem jakiegoś jedzenia. Kilka przecznic dalej, przy modnej w Tel Awiwie ulicy Shenkin, takie sukienki z metką „vintage” idą po dwieście szekli (około stu siedemdziesięciu złotych). Ester nie była tam od lat, rzadko wychodzi poza swoją dzielnicę, a większość czasu spędza w domu, gdzie czas się zatrzymał mniej więcej wtedy, gdy kupiona została sukienka. Dookoła widać zrobione przez jej męża, Becalela, meble, a także zakurzone książki w grubych oprawkach. Farba odchodzi od niebieskiego sufitu. Na stole z ciemnego drewna, wykończonym delikatnym zdobieniem, skromna, koronkowa serweta; krzesła i fotele przykryte narzutami albo przytłoczone stosem gazet, papierów, jeden nawet zepsutym telewizorem.

– Przepraszam. – Uśmiecha się zalotnie. – Pójdę zrobić herbatę, a Wy porozmawiajcie albo zobaczcie, co w telewizji.

Szula ziewa i ostatkiem sił ucisza swojego psa, warczącego na jakieś koty łażące po ganku. Wizyta u Ester była ostatnim – kontrastującym z resztą – punktem wycieczki po telawiwskim Bronxie, na którą zaprowadziła nas kilka dni temu.

– Nikt się tu nami nie interesuje, wiecie, o co mi chodzi? – powtarzała jak mantrę, opowiadając, jak południowy Tel Awiw stał się najgorszą dzielnicą miasta.

W 1993 roku otwarto tu największy na świecie dworzec autobusowy. Okolica siedmiopiętrowego, wznoszonego przez ponad dwadzieścia pięć lat budynku stała się centrum tranzytowym dla handlarzy kobietami, nielegalnych imigrantów i dilerów narkotyków.

Szula – której nazwisko Keszet oznacza „tęczę” i stanowi symboliczny dodatek do jej aktywizmu – jest liderką organizacji Ahoti (dosłownie ‘moja siostra’), jednej z inicjatyw walczących o prawa kolorowych kobiet w Izraelu; mieszka i pracuje tu, na Bronxie. Jej babcia przyjechała do Palestyny w latach trzydziestych z Iranu. Kiedy była już dojrzałą kobietą, współzakładała pierwszy w Izraelu dom dla samotnych, starszych kobiet w dzielnicy Neve Tzedek (jedno z pierwszych żydowskich osiedli, z których powstał Tel Awiw), dziś zgentryfikowanej.

– W pewnym momencie kazali nam się wynieść stamtąd, podnieśli czynsze i tak znaleźliśmy się w tej części miasta – wspomina Szula.

Wychowywała się w otoczeniu aktywistek, dziś siedziba organizacji, którą sama prowadzi, jest równocześnie centrum prawnym, kulturalnym i edukacyjnym dla kobiet mieszkających w okolicy i doświadczających problemów związanych z niskim statusem społecznym, kolorem skóry czy pochodzeniem.

– Media mówią dużo o konflikcie izraelsko-palestyńskim, organizacje praw człowieka alarmują o łamaniu praw Palestyńczyków i atakują izraelskie społeczeństwo za rasizm wobec Arabów. Wiesz, czym tak naprawdę jest apartheid? To to, co dzieje się od lat w Izraelu między aszkenazyjskim establishmentem a Żydami z krajów południowo-europejskich i arabskich – opowiada.

Supremacja Aszkenazyjczyków według niej zaczyna się na poziomie narracji historycznej – w opowieści o Izraelu jako państwie budowanym przez europejskich Żydów ucalałych z Zagłady; nawet w samej historii Szoa brak miejsca na losy Żydów, którzy ginęli w obozach w afrykańskich koloniach państw europejskich, północnoafrykańskich i południowo-europejskich terenów pod okupacją hitlerowską.